

MODAJĘ SŁÓWKO

W NUMERZE

Papcio Chrapcio
cz. 1

Pingwiny
podróżnicy

FLAMING
DYZIO
I TAJEMNICA
ODWAGI

SPIS SŁÓW

- 3 Papcio Chrapcio cz. 1** – Marta Collier
- 9 Pingwiny podróżnicy** – Zofia Kryszczyńska
- 10 Bazyl** – Karolina Salwowska
- 12 Flaming Dyzio i tajemnica odwagi** – Jolanta Nartowska
- 22 Poszukiwania** – Aleksandra Skrzycka

REDAKTOR NACZELNY

Mateusz Rogalski

ZASTĘPCZYNI REDAKTORA NACZELNEGO

Monika Litwinow

ADRES REDAKCJI

ul. Sportowa 2/4
55-011 Siechnice
tel. 696071318

redakcja.dajeslowo@gmail.com



REDAKCJA

Janusz Muzyczyszyn

KOREKTA

(pod nadzorem
Janusza Muzyczyszyna)
Alicja Szalska-Radomska

PROJEKT OKŁADKI

D.B. Foryś

SKŁAD I ŁAMANIE

Małgorzata Arażny

PRENUMERATA – www.czasopismodajeslowo.pl

WESPRZEĆ CZASOPISMO MOŻNA NA – patronite.pl/dajeslowo

Papcio Chrapcio i Straszny Dom na Wzgórzu

Marta Collier

Rozdział 1

Nad Straszny Domem zbierają się chmury

Za lasem, za łąką i trzecim polem kukurydzy stał Straszny Dom. Nie miał dwóch szyb, z dachu odpadały dachówki, a w jednej ze ścian (tej od frontu) była dziura. Każdej jesieni nawiewało przez nią do wnętrza suchych liści i gałązek, a zimą śnieg usypywał w środku zaspę. Siedmioletnia Pola dobrze wiedziała, by trzymać się od Straszny Domu z daleka. Koledzy ze szkoły we wsi twierdzili, że w tym domu straszy. O tak, straszne historie były ich ulubionym tematem rozmów. Pola słuchała ich jednym uchem. Czujnym uchem.

Bo podobno w tym domu chował się sam Strach.

I to on straszył.

Pola nigdy nie sprawdziła, czy w Straszny Domu faktycznie straszy, ale była pewna, że koledzy mają rację. Przecież wystarczyło tylko spojrzeć na tę chatę! Drewniana i zaniedbana jak domy z innego stulecia, wysoka jak drzewa w lesie i okropnie stara. Nawet starsza niż dziadek Ignacy. To on twierdził, że dom stał na Wzgórzu od zawsze. Ale dziadek akurat nie wierzył w strachy.

– Dom to tylko dom. I tyle – powiedział poważnym głosem dziadek. – To ludzie nadają mu określenia.

– Jakie określenia? – zapytała zaciekawiona Pola.

– Określenia to takie zbyteczne słowa, które mają za zadanie odróżnić jedną rzecz od drugiej. Widzisz, dom może być straszny. Może być nawiedzony, przerażający i do tego przeklęty. Przez czarownicę na przykład. Potworny, przeraźliwy i poczwarny. Ale może być też piękny i z charakterem. Bo wszystko zależy od tego, kogo spytasz! – Zaśmiał się i podrapał po brodzie. – Prawdę mówiąc: dom to dom.

Cztery ściany, dach i komin. A to, co jest w środku, zależy od naszej wyobraźni.

– To co według ciebie jest w środku? – dociekała Pola.

– Według mnie? Ja myślę, że nie ma tam nic! – odpowiedział dziadek.

Poli nie zadowoliliła ta odpowiedź. Spojrzała w stronę Wzgórza. Z podwórka widać było murowany komin i dach. Dom stał tam na górze, spowity wieczorną mgłą, i wyglądał, jakby ubierał się w czarny płaszcz. I chociaż Pola była bardzo ciekawa tego miejsca to z ręką na sercu obiecała sobie, że nigdy do środka nie zajrzy. „Nigdy w życiu!” – pomyślała.

– Nigdy, nigdy, nigdy w życiu... – mruknęła na głos i pokręciła mocno głową.

Papcio Chrapcio, jej pies, chrapnął wtedy cicho na potwierdzenie, jak to miał w zwyczaju. Bo Chrapcio chrapał non stop, nie tylko w nocy, gdy spał. Chrapał, bo nos miał mały i wciśnięty w czaszkę jak rodzynka w drożdżowe ciasto. Chrapał na „tak” i chrapał na „nie” i nigdy w sumie nie było wiadomo, co ma na myśli. Chociaż Pola twierdziła uparcie, że go rozumie. Teraz sądziła, że Papcio przyznał jej rację.

– Bez szans – powtórzyła do niego i wrócili za dziadkiem do domu, zanim na dobre zapadła noc.

Rozdział 2

Pierwsze kłopoty za płoty

Papcio Chrapcio miał tendencję do wpadania w tarapaty. To nic, że skończył już osiem lat, czyli – przeliczając na ludzkie lata – był grubo po pięćdziesiątce! Gdyby był człowiekiem, miałby tyse zakola i długie, wystające z nosa włosy. Powinien więc wiedzieć lepiej. Nie wiedział. Wciąż się gubił, bo skręcał w złą stronę, a potem nie potrafił wywachać ścieżki powrotnej. Był pekińczykiem, tłumaczył sobie, że miał mały, trochę bezużyteczny nos. Za mały, by śledzić trop. Gubienie się było w jego naturze, powiedziałaby, gdyby ktoś zapytał go o zdanie. A że Papcio był ciekawy świata... no cóż. Wpadał więc w tarapaty na okrągło.

Tak jak teraz.

Ale to wszystko była wina zająca! Pola i Papcio Chrapcio siedzieli na kocu w ogrodzie i bawili się w piknik. Dziewczynka nalewała prawdziwą herbatę do prawdziwych miniaturowych filiżanek, a Chrapcio? No cóż... Chrapcio rozglądał się i ruszał nosem na boki. Jakby chciał zwąchać czyhające na nich niebezpieczeństwo. Przecież Pola była pod jego opieką!

Najpierw doleciał do niego ostry zapach czegoś nowego, a potem zobaczył. Zająć! Chrapcio zwęszył go chowającego się w krzakach czarnych porzeczek. Wszystko, co chciał zrobić, to popatrzeć na niego, podejść i powąchać. Bo zając pachniał słodko jak cynamonowe bułeczki, które Pola czasem dawała mu jeść pod stołem. Te z lepkiem lukrem na wierzchu. Papcio poderwał się na równe nogi. Ale...!

Może za szybko wstał?

Może za bardzo się ekscytował?

Za szybko podbiegł?

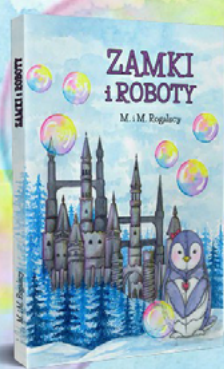
Może za głośno chrapał? Ale przecież zawsze chrapał i nikt nigdy się nie bał!

Może te trzy szczeknięcia były niepotrzebne?

Kto to może wiedzieć?

W każdym razie zając się spłoszył. Wyskoczył zza krzaków, spojrzał psu w oczy i przerażony pognął w stronę lasu. A Chrapcio? Chrapcio za nim!

– Papcio! Stój! – wołała Pola.



ZAMKI i ROBOTY

M. i M. Rogalscy

Bajka wymyślona przez sześciolatka
niehamującego swojej wyobraźni



Papcio Chrapcio był głuchy na wołania. Jak mógł przestać gonić za czymś, co ucieka? Biegł więc za zającem na swoich krótkich nogach, brzuchem zaczepiając o wyższe trawy. A Pola wołała:

– Chrapcio! Stój, czekaj!

Papcio nie słyszał za sobą ani krzyków, ani skrzypienia otwieranej furtki i dudnienia trampek Poli o ziemię. Skupiony był na ogonie, który wystawał znad rosnącego zboża i białym tyłku zająca. Biegł i gonił i już był tak blisko... już zaraz... ten cynamonowy zapach coraz wyraźniejszy... szary ogon coraz bliższy! Już, już! A zając skakał, ledwo dotykając ziemi. Jakby miał uczezione do nóg skrzydła! Z każdym susem był dalej. Papcio gonił na oślep i nawet nie widział, gdzie biegnie. Tego, że biegnie w stronę Straszego Domu na Wzgórzu, już całkiem nie widział.

Ale Pola widziała.

– O, nie... Chrapcio! – wołała i próbowała biec jak najszybciej.

Z daleka widziała dokładnie, że jeszcze kilkadziesiąt kroków i Chrapcio znajdzie się tak blisko Straszego Domu, jak jeszcze nigdy.

I nie będzie już odwrotu.

Rozdział 3

Co się chowa w Straszonym Domu?

„Gdzie on się podział?” – pomyślał Papcio Chrapcio i chrapnął z wysiłku kilka razy. Już dawno tak długo nie hasał. Pomyślał nawet, że zasłużył teraz na drzemkę.

Na razie zaczął wachać dokoła, ale nigdzie nie czuć było cynamonowych bułeczek. Trop się zgubił. Wyparował. No cóż, bywa. Papcio był do tego przyzwyczajony. Zapachy uciekały, zacierały się, znikaly, ot! Otrzeptał się więc z nazbieranych po drodze liści i podniósł wzrok. Stał na wprost czarnych drzwi. I, niewiele myśląc, popchnął je nosem. Drzwi ustąpiły z przeciągłym skrzyknięciem. A słońce na niebie zostało wtedy przysłonięte przez mokre, ciemne chmury.

– O, nie! Papcio, nie! – zawołała Pola.

Zatrzymała się przy płaczącej wierzbie, tej która rosla po lewej stronie domu. Ledwo łapała oddech, a w boku kłuła ją kolka.

A za Chrapciem właśnie zamknęły się czarne drzwi.

Pola wiedziała, że musi za nim iść. Nie było wyboru. Kochała Papcia, był jej najlepszym przyjacielem. Przecież sama nadała mu imię cztery lata temu! Wcześniej był Fafikiem, tak jak milion innych psów. Teraz jest Papciem Chrapciem. Jednym, jedynym na świecie! Z siwymi wąsami i grubym, niemal ciągnącym się po ziemi brzuchem. Był ciamajdą, ale... no cóż. Był też pod jej opieką. Nie było więc rady: Pola musiała za nim iść. I go uratować.

Iść do Straszego Domu na Wzgórzu.

Przekroczyć czarne wrota.

I wejść do środka.

Ojej!

Pola wiele razy zastanawiała się, co chowa się w domu-straszydle. Co czyha za drewnianymi ścianami? Podobno nikt nigdy w środku nie był. Dziewczynka zaczęła więc robić w myślach podsumowanie.

Przede wszystkim w Straszonym Domu mogą być stwory. Pola nie bała się pająków ani myszy. Nawet robaki jej nie przerażały. A inne potwory?

W środku mogą być oślizgłe ogry i zielone trolle. Przezroczyście duchy i skrzydlate elfy. Wiedźmy, ropuchy i stara, pomarszczona Baba Jaga z Ciemnego Lasu.

A może... a może nie! Może wcale nie ma tam stworów?

Może to Straszny Dom z innej bajki. I w środku chowają się wrota do obcych krain! A w dziurze w podłodze jest przejście do Nibylandii! W piwnicy kryje się tunel do lodowego świata, gdzie ludzie stworzeni są z kryształków lodu, a zamiast deszczu padają diamenty!

A może... a może jednak w tym domu są ukryte skarby?



Marta Collier – urodzona na Lubelszczyźnie. Zdobyła tytuł magistra komunikacji na uczelni Vrije Universiteit w Brukseli. Obecnie mieszka w Karolinie Północnej. W 2024 roku wydała audiobook dla dzieci *Pan Żuk i Kropka*.

Na przykład piracka mapa, księga zaklęć i nieczytane jeszcze przez nikogo historie! Takie z dreszczykiem! A może pod posadzką rośnie korzeń tęczy? Albo stoi tam kapsuła czasu? I Pola będzie mogła cofnąć się do czasów egipskich faraonów? I znaleźć złotego skarabeusza!

A może... może... Połą zaczęła boleć głowa od tych wszystkich pomysłów. Wzięła więc głęboki oddech. Na odwagę. W końcu dziadek Ignacy wciąż powtarzał, że jest odważną kobietą.

– No właśnie, jestem odważną kobietą – mruknęła do siebie. Choć w tym momencie wcale nie czuła się odważna.

Popatrzyła na drzwi i zrobiła krok w ich stronę. A potem drugi i trzeci. Przecież dziadek mówił, że w środku nic nie ma. A dziadek nigdy nie kłamał.

Ale był tylko jeden sposób, by przekonać się, co kryje się w Straszonym Domu na Wzgórzu. Trzeba wejść do środka.

Zapraszam!

**REDAKCJA
KOREKTA
SKŁAD**

Małgorzata Arażny
araznykorekta@gmail.com

Arażny

Arażny

Pingwiny podróżnicy

Zofia Kryszczyńska

8.07.2024 r.

Czy ktoś widział pingwiny
u wybrzeży Argentyny?

Gdy na lodowych krach pływają,
zмирzając w daleki świat?

Kochają Antarktydę: lodowce, chłód
i zimny wiatr.

Ale ciekawość je goni po lodowej
oceanu toni,

w świat daleki, cieplejszy, zielony.

Może bardziej kolorowy i bardziej
szalony?

Czarno-białe nietoty,
mają czasem ochotę na psoty.

We fraki odziane – są strojne
jak do teatru – dostojnie.

A one nurkują, pływają, zabawą się
zachwycają.

Pędzą przed siebie wciąż dalej.

Za przygodami, tak stale!

Aż wreszcie ktoś dostrzeżga:

„O! O co tu właściwie biega?

Czy w krajobrazie Argentyny
mogą pojawiać się pingwiny?”

Na pewno! Docierają stadami

W bajkach razem z książkami!



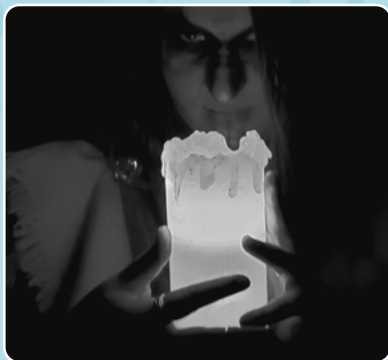
Zofia Kryszczyńska – ur. w 1965 roku w Połańcu, nauczycielka biologii, przyrody we wszystkich typach szkoły na przestrzeni pracy zawodowej (od szkoły podstawowej, gimnazjum, liceum), absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego, swoją przygodę z pisaniem rozpoczęła od pisania pamiętników przez kilkanaście lat. Dotąd pojawiły się 3 powieści obyczajowe: *Siostra mojej matki*, *Pusty futerał*, *Lusterko wsteczne*. W 2023 roku pojawił się zbiór opowiadań – *Kłopotliwy spadek*, a w 2024 roku autorka wydała dla dzieci *Bajki-Opowiadajki*, pisane wierszem.

Bazyl

Karolina Salwowska



Karolina Salwowska – z wykształcenia renowator elementów architektury, rysownik i pisarz. Miłośniczka historii oraz zapalona twórczyni światów fantasy.



Policz, ile jest elementów i wpisz cyfry w ramki.













FLAMING DYZIO I TAJEMNICA ODWAGI

Jolanta Nartowska

Daleko, daleko stąd, wśród słonych jezior gorącej Afryki mieszkał sześćioletni flaming Dyzio. Razem z tatą Aleksandrem, mamą Renatą oraz starszym rodzeństwem – dziewięcioletnim bratem Grzesiem, ośmioletnią siostrą Magdą i całym mnóstwem skrzydlatych cioć, wujków, kuzynek i kuzynów. Wszyscy oni z zapałem kręcili długimi szyjami, trzepotali różowymi skrzydłami i przechadzali się na długich, choć cienkich jak patyczki nogach, niemal bez ustanku nurkując w wodzie swoimi długimi, różowymi i dość mocno zakrzywionymi dziobami.

Dyzio był najmłodszy z całego kolorowego towarzystwa. Dlatego nosił jeszcze szare piórka – różowe dopiero zaczynały się pojawiać. Jego dzióbek też był bardziej szary i mniej zakrzywiony. A nóżki czasem niespodziewanie plątały mu się i zapadały w mokrej ziemi. Dyzio przewracał się wtedy i leżał jak długi. Ale to w niczym malcowi nie przeszkadzało. Całym serduszkim kochał swoją ptasią rodzinę, błotniste gniazdko i jezioro, które znajdowało się nieopodal. Dyzio uwielbiał się w nim pluskać. Każdego dnia po powrocie z przedszkola razem z Grzesiem i Magdą biegł tam co sił w nóżkach, by zdążyć na swoje ulubione zawody w szybkim pływaniu młodych flamingów. Zawsze w nich startował. I chociaż był najmłodszy i najdrobniejszy, to nie wiedział skąd, ale przybywało mu wtedy tyle siły, że przepływał jezioro najszybciej ze wszystkich zawodników i wygrywał wielką górę ulubionych małych rybek i zielonych wodorostów. Chyba w całej okolicy nie było lepszego pływaka od Dyzia.

Mały mistrz uwielbiał te chwile. Czuł się wtedy tak ogromnie dumny – z siebie, ze swojego zwycięstwa. I wręcz przepadał za zabawą ze swoimi kuzynami i kuzynkami, których tak dobrze znał. Wiedział, że oni też go doskonale znają i bardzo kochają. Wspaniale się z nimi czuł, o nic się nie martwił. Zupełnie zapominał o tym, jak bardzo się czasem obawia, kiedy kogoś nie zna. Jak mocno łopocze mu wtedy serduszko,

a dziwny głos w główce podszeptuje: „On mnie wcale nie lubi”. Nie myślał też o tym, jak bardzo boi się podnieść skrzydełko do odpowiedzi, kiedy pani w przedszkolu czyta zagadki. Zastanawia się wtedy: „Czy na pewno dobrze odgadnę?”. Nie pamiętał, jak trzęsą mu się skrzydełka, nóżki, jak szybko wtedy oddycha. I jak ogromnie trudno mu mówić, kiedy podczas przedszkolnego przedstawienia ma powiedzieć wierszyk. Bo przecież wszyscy na niego patrzą – koledzy, koleżanki, panie wychowawczynie i cała publiczność. A on nie może wydobyć z siebie słowa, bo tak bardzo się boi, wstydzi i denerwuje. Dyzio nic a nic z tego nie pamiętał.

Teraz znowu wygrał wyścig i czuł, że jego małe serduszko co prawda bije szybko, ale był pewien, że wcale nie z powodu obaw. Ono się teraz tak bardzo cieszyło. Było tak szczęśliwe, że Dyziowi wydawało się, iż za chwilę wyskoczy mu z jego małej ptasiej piersi. Powietrze też dużo częściej niż zwykle wlatywało ptaszкови do dzióbka i z niego wylatywało – naprawdę szybko oddychał, ale wcale się nie denerwował. Po prostu bardzo zmęczył się wyścigiem. A odwagi miał w sobie tyle, że chętnie poszedłby na sam koniec świata. Ale zawody zmęczyły go naprawdę nie na żarty, aż zgłodniał. I jedyne, o czym teraz marzył, to jak najszybciej zjeść coś pysznego. Słyszał, że Magdzie i Grzesiowi też burczało w brzuskach. Więc ani się obejrzeli, a już byli w gniazdku, razem z mamą i tatą. Szczebiotali wesoło, pokrzykiwali jedno przez drugie, poklepując się wzajemnie po skrzydełkach. Tata i mama z dumą patrzyli na swoje pisklęta i z przejęciem w głosie zachwycali się ich sportowymi wynikami. Zdawało się, że radości i gratulacjom nie będzie końca. Ale to nie przeszkodziło rodzinie we wspólnych przygotowaniach smacznego obiadku – dziś były krewetki, a na deser sałatka z małych rybek i wodorostów. Dyzio z dumą poczęstował wszystkich swoją wygraną.

Po posiłku nadszedł czas na zasłużony odpoczynek. Rodzina flamingów rozłożyła się wygodnie na swoich ulubionych miękkich poduchach z ptasiego puchu. W oddali słychać było bicie zegara. Wtedy tata zaczął opowiadać starą rodzinną historię o swoim dziadku, który podobnie jak Dyzio kochał szybkie pływanie. I jak on niemal zawsze był pierwszy na mecie. Startował nawet w olimpiadach i zdobywał

medale. Dyzio, Magda i Grześ, słuchając opowieści taty, co jakiś czas otwierali dzióbki ze zdziwienia. I dało się słyszeć cichutkie:

– Naprawdę...?

– Dziadek też tak szybko pływał...?

A uradowany Dyzio z dumą powtarzał:

– Tak jak ja! Tak jak ja!

Tata, widząc zaciekawienie dzieci, uśmiechał się tylko na wspomnienie wspólnych chwil z ukochanym dziadkiem. A kiedy skończył opowiadać, wokół gniazdka zrobiło się już szaro. I mama podała kolację. Wszyscy z apetytem zajadali małe muszki. Aż im się skrzydła trzęsły. A tuż po dobranocce małe flamingi wyczyściły piórka, umyły dzióbki, uściskały rodziców na dobranoc i zmęczone wrażeniami dnia, ułożyły się do snu, wtulając główki w miękkie piórka swoich skrzydeł. Po czym, wsłuchane w cichy szum jeziora, spokojnie zasnęły, by już o świcie powitać nowy dzień.

Gdy nastał świt, po błękitnym afrykańskim niebie wędrowało gorące słońce. Jego ciepłe promyki ogrzewały całą okolicę, niesfornie biegając tam i z powrotem. Z rozgrzanego piasku przeskakiwały w mokrą kałużę, by już po chwili delikatnie głaskać niebieską taflę jeziora i przeglądać się w niej niczym w lusterku. A stąd niedaleko było już do rodzinnego gniazdka Dyzia, w którym młode flamingi właśnie jadły śniadanie. Raz po raz przełykały świeżo złowione krewetki, co jakiś czas z zadowoleniem mlaskając dzióbkami. Chwilę później już szykowały się do wylotu do szkoły i przedszkola. Grzesiem i Magdą zaopiekował się tata, a z Dyziem poleciała mama.

Kiedy Dyzio i mama byli już na miejscu, mały przedszkolak wszedł do swojej sali. Pani wychowawczyni jeszcze nie przyszła, ale grupa już na nią czekała – dwie małpki, dwa hipopotamy, zebra, antylopa, dwie żyrafy, słońiatko. Wszyscy figlowali w najlepsze. Strusie też tam były, nawet małe, kolorowe nektarniki już doleciały. Gdy tylko cała ferajna dostrzegła kolegę, prawie chórem krzyknęła:

– Cześć, Dyziu!

Ale mały flaming, onieśmielony – bo wszyscy teraz na niego patrzyli – odpowiedział tylko cichutko i niepewnie:

– Cze... cze... cześć wam... – I zajął swoje ulubione miejsce na dywanie z palmowych liści.

Wkrótce potem weszła pani wychowawczynie – Jaszczurka Małylda. Jednak wszyscy zauważyli, że tuż za nią, powoli, lekko chybotając się na krótkich nóżkach, idzie jeszcze ktoś. Więc, zaciekawieni, spoglądali na gościa, szepcząc:

– Kto to...?

– Znacie go...?

Dyzio nawet się ucieszył, bo zauważył, że tajemniczy nieznajomy jest do niego odrobinę podobny – tylko trochę większy i też ma długi dziób. Ale ten dziób jest cały niebieski, z dziwną torbą pod spodem i małym haczykiem na końcu. A piórka? Nosił brązowe. Zdumione zwierzątka patrzyły na przybysza jeszcze dłużej. Po czym pani Jaszczurka powiedziała radosnym głosem:

– Dzień dobry, dzieci!

– Dzieeeeeen doooooobry! – odpowiedziały jej przeciągle zwierzątka.

– Przyprowaodziłam wam dziś nowego kolegę – mówiła dalej. – Poznajcie pelikana Frania. Franio też ma sześć lat, tak jak wy. I od dziś dołączy do waszej wesołej gromadki. Bardzo chciałby się z wami przywitać. Ale trochę się krępuje, bo jeszcze was nie zna. Przywitajcie kolegę – poprosiła na koniec.

Po tych słowach w sali rozległo się głośne:

– Cześć, Franiu!

– Hej! – odpowiedział już nieco ośmielony Franio.

Zaraz po tym wychowawczynie delikatnie chwyciła malca za skrzydełko i poprowadziła go tam, gdzie było wolne miejsce – tuż obok Dyzia. Przystanąła i uspokajająco gładząc flaminga po główce, powiedziała do Frania:

– To jest Dyzio. Przywitasz się z kolegą, Dyziu? – zapytała po chwili, spoglądając w stronę flaminga. A kiedy ten, zakłopotany, odpowiedział cichutko: „Spróbu... spróbuję...”, poprosiła, by mały pelikan usiadł wygodnie na zielonym palmowym dywanie.

Ale Dyzio tylko spojrzał nieśmiało na nowego kolegę i już słyszał, jak znajomy głos w główce powtarzał mu krótko: „Nie lubi, nie lubi, nie lubi”.

Kiedy Franio się usadowił, ku zaskoczeniu Dyzia odwrócił się w jego stronę, wyciągnął skrzydełko na przywitanie i zagadnął:

– Miło cię poznać, Dyziu.

Dyzio nie podał Franiowi skrzydełka, ale nie dlatego, że nie chciał. Właśnie w tym momencie poczuł, że jego serduszko bije mocno i szybko. Zrobiło mu się nawet gorąco, jak nigdy dotąd. I chowając główkę w piórka, drżącym głosem, odchrząknął tylko krótko:

– Cze... cześć, Franiu...

W pierwszej chwili zachowanie kolegi bardzo zdziwiło małego pelikana i zaskoczony odsunął się trochę dalej. Ale zaraz przypomniał sobie, że jego młodsza siostra Zuzia też się czasem podobnie zachowuje. A mama i tata tłumaczą Franiowi, że Zuzia jest bardzo nieśmiała. Trudno jej tę nieśmiałość w sobie pokonać i odważyć się na to, by zrobić coś, co innym wydaje się zwyczajne i przychodzi im dużo łatwiej. Franio przypomniał sobie też, że gdy do mamy i taty przychodzą goście, to zdarza się, że Zuzia wystraszona chowa się w kuchni za zasłoną. I dopiero kiedy mama ją przytuli, pogłodzi po skrzydełkach i powie do niej cicho: „Nie bój się, córeczko, jestem przy tobie”, wtedy Zuzia wychodzi zza zasłony, łapie mamę za skrzydło i razem z nią – już odważniej – idzie do salonu, przywitać się z gośćmi.

Teraz kiedy Franio o tym wszystkim pomyślał, przysunął się bliżej Dyzia. Delikatnie chwycił go za skrzydełko, a kiedy poczuł, że ten lekko się wzdygnął przestraszony, wyszeptał:

– Nie bój się, Dyziu, jestem przy tobie. – I delikatnie objął kolegę skrzydełkiem.

Dyzio, zaskoczony zachowaniem Frania, nie zdążył się od niego odsunąć. A słysząc jego słowa, mocno się zdziwił. Ale poczuł, że jego serduszko bije dużo spokojniej, że nie jest mu już tak bardzo gorąco. I ku swojemu zdumieniu, sam nie wiedząc kiedy, położył skrzydełko na ramieniu kolegi.

W tamtej chwili Dyzio i Franio nic więcej do siebie nie mówili, lecz ich małe ptasie serduszka czuły, że te dwa ptaszki będą najlepszymi przyjaciółmi. Kiedy tak sobie razem cicho siedzieli, w pewnym momencie pani Jaszczurka poprosiła wszystkie zwierzątka, by usiadły w dużym kole, więc Franio i Dyzio też dołączyli do grupy.

Kiedy koło było już gotowe, przedszkolaki natychmiast spostrzegły, że wychowawczyni przyniosła ze sobą dużą książkę w kolorowej okładce. Ogromnie się na to ucieszyły, bo uwielbiały, kiedy pani czytała im różne historie. A ona doskonale o tym wiedziała. Usiadła na bujanym fotelu w samym środku koła i ścisząc głos, powiedziała tajemniczo:

– Drogie dzieci, dziś przeczytam wam historię o marzeniach... I zamilkła na chwilę. A potem dodała: – To będą marzenia małego chłopca Dyzia.

W tym momencie Dyzio – zupełnie niespodziewanie dla siebie – aż zapiszczał z radości. Koledzy i koleżanki spojrzeli na niego zdziwieni. A on ucieszony zawołał:

– Ja też jestem Dyzio! Ja też!

Pani Jaszczurka, spoglądając na swojego przedszkolaka, uśmiechnęła się tylko ciepło i ze spokojem odpowiedziała:

– Tak, ty też masz tak na imię. I na pewno, tak jak my wszyscy, jesteś bardzo ciekawy, o czym marzył chłopiec, prawda? – dopytywała.

– Bardzo... – powtórzył z przejęciem Dyzio, podekscytowany, ale uspokojony głosem nauczycielki.

I już za moment wszyscy z zaciekawieniem wsłuchiwali się w historię o słodkich marzeniach małego chłopca – o obłoczkach waniliowo-kremowych, o lodach malinowych, ciastkach. Nawet o torcie – całym czekoladowym.

A kiedy historia dobiegła końca, wychowawczyni, zamknąwszy książkę, spojrzeli na rozmarzone zwierzątka. Spostrzegła, że niektóre z nich nawet oblizywały pyszczki i dzióbki, mlaskając przy tym apetycznie. Rozbawiona tym widokiem, uśmiechnęła się i zapytała:

– Kto pamięta, o czym marzył Dyzio?

Przekonała się, że przedszkolaki naprawdę jej słuchały, bo chętnie podnosiły nóżki, łapki i skrzydełka do góry, by odpowiedzieć na pytanie. Nawet pokrzykiwały czasem, zniecierpliwione, zanim jeszcze pani poprosiła o odpowiedź. Ale nie Dyzio. Pani Jaszczurka zauważyła, że siedział tylko cichutko, obserwując wszystko, co się działo. A znała swojego przedszkolaka dobrze. I wiedziała, że – choć jest nieśmiały, choć rzadko się odzywa – naprawdę uważnie słucha i dużo potrafi zapamiętać. Więc poprosiła:

– Dyziu, opowiesz nam o marzeniach chłopca?

Mały flaming, słysząc te słowa, popatrzył na panią Jaszczurkę przeżonymi oczkami. Zaraz potem spojrział w dół. I wpatrując się w pal-mowy dywan, zaczął niepewnie:

– Nie... nie... niebo... Lo... lody...

Nie mógł powiedzieć nic więcej, choć był pewien, że zapamiętał wszystko i wszystko wiedział. Ale czuł, że cały się trzęsie, a głos utknął mu teraz w gardle. „A może jest w dzióbku...?” – pytał siebie w myślach, bo sam już nie wiedział, gdzie się podział jego głos. Wychowawczyni, widząc zdenerwowanie ptaszka, uspokajała go troskliwie:

– Dyziu, poradysz sobie. Zaraz ci się wszystko przypomni. Zamknij oczka i wyobraź sobie niebieski balonik – poprosiła. – I powiedz mi, jak już go zobaczysz – dodała po chwili.

Dyzio uważnie słuchał słów pani Jaszczurki. Zrobił dokładnie tak, jak radziła, i już za moment odezwał się cichutko:

– Już widzę balonik...

– Cieszę się – odpowiedziała zadowolona. – A teraz nabierz dużo powietrza do brzuszka i wypuszczaj je powoli dzióbkiem. Tak, jakbyś chciał wypuścić całe powietrze z balonika. A jak już je wypuścisz, to otwórz oczka i powiedz: „Już”.

Dyzio posłuchał, choć nie był pewien, czy uda mu się coś powiedzieć. Ale kiedy już wypuścił powietrze z dzióbka i otworzył oczka, to mocno się zdziwił. Bo poczuł, że wcale się nie trzęsie. A gdy się odezwał, to tak głośno, że przestraszył się własnego głosu, który niespodziewanie wrócił. Potem już chętnie opowiadał o słodkich chłopięcych marzeniach z książkowej historii. Był z siebie bardzo dumny. I – ku swojemu zaskoczeniu – wcale nie bał się mówić. Nawet teraz, gdy cała grupa na niego patrzyła. Strach gdzieś zniknął... „Może rozplynał się w powietrzu?” – zastanawiał się przez chwilę Dyzio. Potem mówił dalej. Tak ciekawie, że koledzy i koleżanki patrzyli na niego w ciszy, zasłuchani. A pani Jaszczurka, widząc tę ważną dla ptaszka chwilę, ukradkiem otarła łzę wzruszenia, która spłynęła jej po policzku. Kiedy Dyzio skończył opowiadać, objęła go ramieniem i powiedziała z przejęciem:

– Brawo, Dyziu! Świetnie sobie poradziłeś! Widzisz, potrafisz!

– Potrafię, proszę pani – odpowiedział odważnie przedszkolak.
A Franio aż podskoczył z radości. Nie mogąc się powstrzymać, przybił z Dyziem „piątkę” i zawołał wesoło:

– Super, Dyziu!

Radość i głośne rozmowy trwały jeszcze jakiś czas.

Następnie pani Jaszczurka poprosiła przedszkolaki, by usiadły przy stolikach z drzewa hebanowego. Kiedy już to zrobiły, oznajmiła zagadkowo:

– Mam dla was niespodziankę.

Po czym wniosła do sali ogromny, brązowy, wyplatany z wikliny kufer. A ten, nakryty wiklinową pokrywą i przetykany błyszczącą w słońcu złotą nitką, prezentował się naprawdę okazale.

Zwierzątka otworzyły szeroko oczy ze zdumienia i co rusz wyciągały szyję tak mocno, jak tylko mogły, w nadziei, że uda im się zobaczyć, co takiego ukrywa się w tajemniczym kufrze. W sali zrobiło się tak cicho, że słychać było nawet bzyczenie muchy latającej gdzieś wysoko. A pani, stawiając kufer na palmowym liściu, zapytała:

– Kto jest ciekawy, jakie skarby schowałam w kufrze?

– Ja, ja! – rozległo się ze wszystkich stron sali.

Kiedy wychowawczyni podniosła wieko, oczom zwierzątek ukazały się kolorowe flamastry, kredki; była nawet plastelina, farby, pędzelki; bibuła, klej i wycinanki też się tam znalazły. A na samym dnie – leżały sobie spokojnie duże, białe kartki. Zaskoczone, ale ucieszone niespodzianką przedszkolaki, podekscytowane, kręcąc się na krzeselkach, spoglądały raz na kufer, raz na wychowawczynię.

Widząc to, pani Jaszczurka, wyjęła z kufra wszystkie skarby i oznajmiła tajemniczo:

– Za chwilę rozpocznie się wasza niezwykła przygoda. Wyczarujecie obrazy waszych największych marzeń. Bardzo chciałabym je poznać. A to przybory, przygotowałam je specjalnie dla was. Pomogą wam wyczarować to, o czym marzycie – dodała, wskazując łapą na leżące niedaleko przedmioty. – Gdy obrazy będą już gotowe, zrobimy z nich piękną wystawę na bambusowej tablicy – powiedziała na koniec i rozdała kolorowe skarby przejętym przedszkolakom.

Mali czarodzieje z wielkim zapalem zabrali się do pracy. Nie trzeba było długo czekać – dzieła były gotowe niemal w mgnieniu oka. Później mali artyści, każdy po kolei, z dumą wieszali obrazy na bambusowej tablicy i z zachwytem opowiadali o swoich marzeniach. Franio wykleił z wycinanek wielkie jezioro, a na nim siebie. Mówił o tym, że chciałby lepiej pływać.

Kiedy przyszła kolej Dyzia, mały flaming najpierw pokazał wszystkim swoje dzieło. Namalował farbami ogromny złoty medal. Wyobrażał sobie, że właśnie takie zdobywał jego dziadek na olimpiadach; on też o takim marzył. Po chwili przyknął oczka i – podobnie jak wcześniej balonik – teraz wyobraził sobie dziadka, a potem siebie zwyciężającego olimpiadę. Powoli wypuszczał powietrze z dzióbka i z każdą chwilą czuł się coraz bardziej spokojny. Opowiedział całą historię o dziadku, nie trząsał się przy tym i mówił odważnie. Na koniec dodał, że gdy dorośnie, bardzo chciałby wygrać olimpiadę – to jego największe marzenie. Po skończonej opowieści podszedł do Frania i klepiąc go po skrzydełku, powiedział radośnie:

– Nie martw się, Franiu. Poćwiczmy razem na jeziorku obok mojego gniazdka. Przypłyniesz kiedyś do mnie? – dopytywał Dyzio.

– Pewnie! – krzyknął ucieszony Franio.

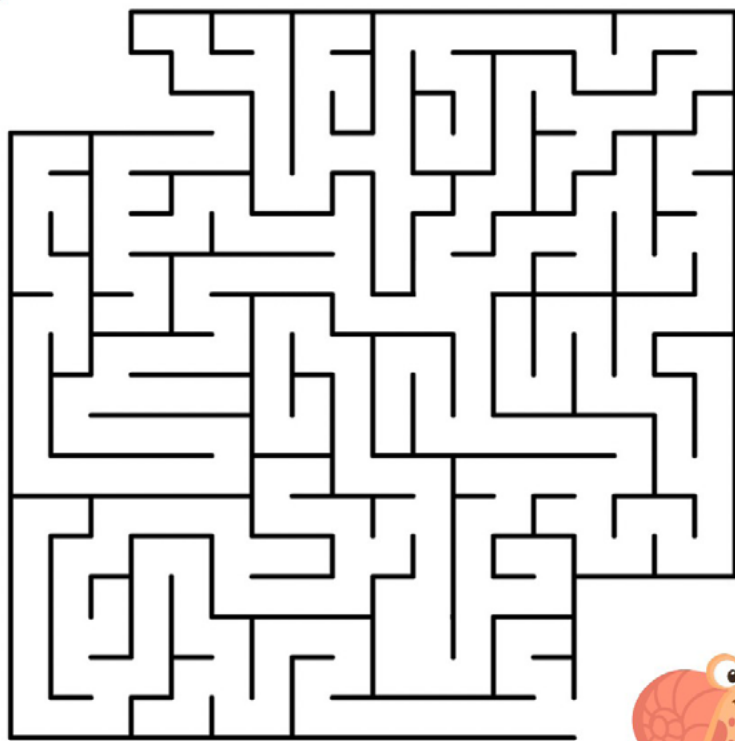
Od tamtego czasu przyjaciele często się odwiedzali i dzielnie trenowali razem pływanie. Czasami z takim rozmachem, że woda w jeziorze rozpryskiwała się na wszystkie strony. A oni, rozbawieni, ścigali się z kroplami. Gdy Franio nabrał wprawy, wystartował w zawodach pływackich wspólnie z Dyziem i resztą flamingów. I całkiem nieźle mu poszło.



Jolanta Nartowska – z wykształcenia pedagog. Pisze bajki terapeutyczne dla dzieci przedszkolnych i wczesnoszkolnych. Autorka książki *Bajki pomagajki*.

Rodzice Dyzia i Frania też chętnie spędzali wspólnie czas – wybierali się na łowy, a potem rozprawiali o nich do późnego wieczora. Nawet mała Zuzia szybko przyzwyczała się do nowych znajomych, nie bała się ich ani nie wstydziła. Zaprzyjaźniła się z Magdą, a Grzesia i Dyzia bardzo polubiła.

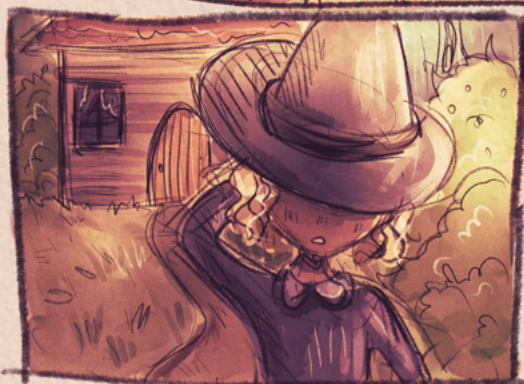
Tak mijały skrzydlatym rodzinom wspólne dni, tygodnie, miesiące. Z czasem miesiące zmieniały się w lata, bo ptaki i ptaszęta mocno się ze sobą żyły. A nawet, jak najlepsi przyjaciele, pokochały. Gdy było dobrze, cieszyły się razem, a w smutku wspierały.

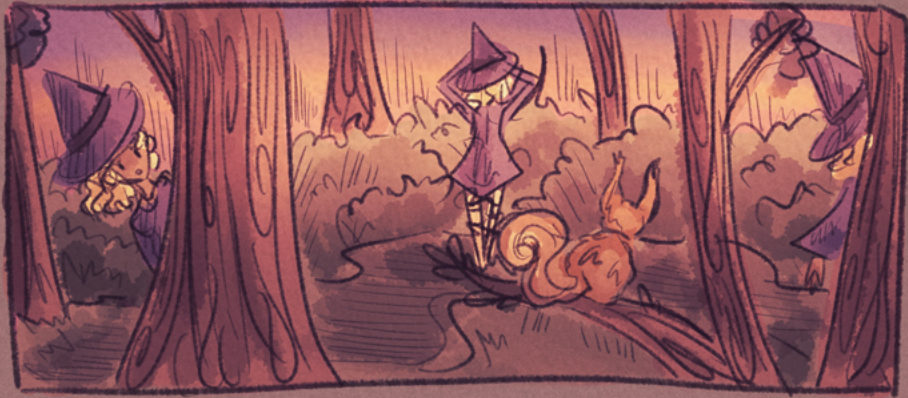
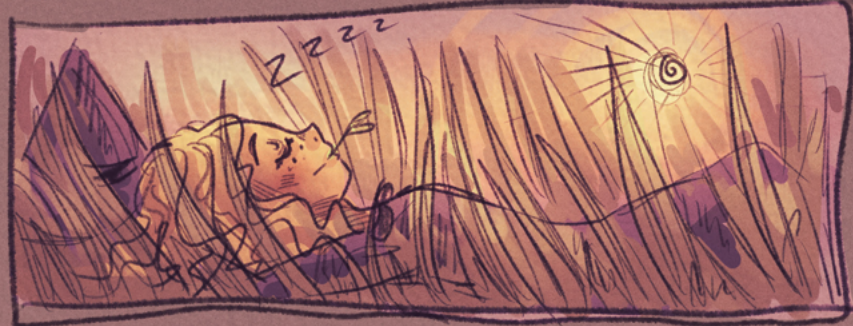


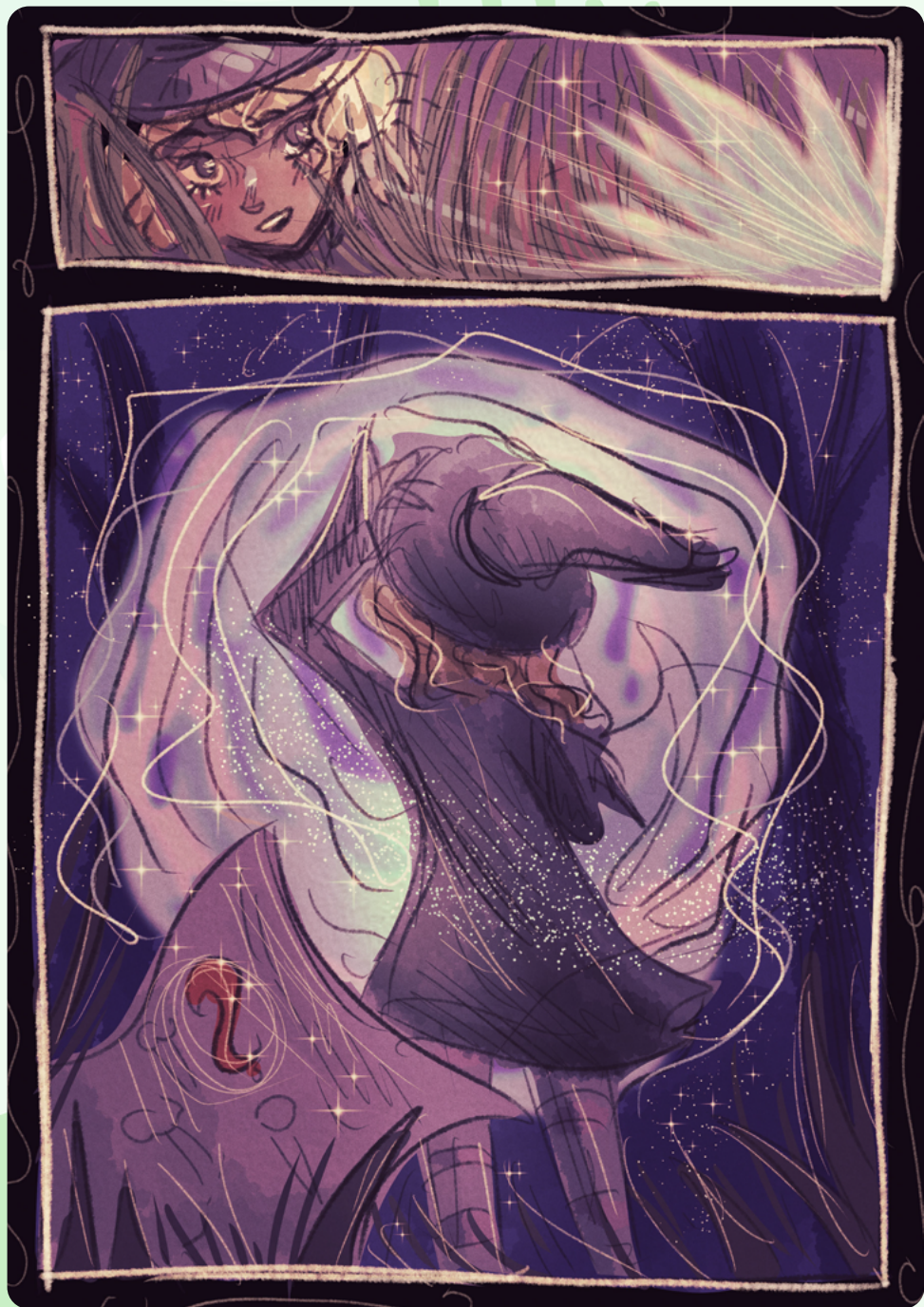
Znajdź drogę flaminga do jego przekąski

POSZUKIWANIA

ALEKSANDRA SKRZYCKA







!! NABÓR DO NUMERÓW W 2024 ROKU !!










Czasopismo „Daję Słowo” / „Daję Słówko” potrzebuje Waszych tekstów!

Otwieramy nabór na rok 2024 – tematami przewodnimi będą:

 nr 4 „W podróży do gwiazd” – termin: 30 września

Publikacja tekstów w „Daję Słowo” / „Daję Słówko” to doskonała reklama dla początkujących i doświadczonych autorów oraz okazja do nawiązania nowych kontaktów.

Czego szukamy?

-  **Recenzji utworów o danej tematyce** – tekstów do 6000 zzs,
-  **Felietonów** – do 4000 zzs,
-  **Drabli** – 100 słów,
-  **Relacji z targów i wydarzeń okołoliterackich** – do 4000 zzs,
-  **Poezji** – bez limitów,
-  **Opowiadań** – do 20 000 zzs,
-  **Wywiadów** – do 13 000 zzs oraz nagranie z transkrypcją,
-  **Komiksów** – forma dowolna, do 3 stron,
-  **Bajek, bajeczek, wierszy** i innych form dla dzieci.

Dla ułatwienia pracy redaktora i składacza prosimy o następujące formatowanie tekstów: czcionka Calibri, wielkość liter 12, przerwy w tekście oddzielamy trzema gwiazdkami, nie robimy wcięć w tekście tabulatorem, dialogi zapisujemy od pół-pauzy (Ctrl i – z klawiatury numerycznej), zdań nie dzielimy w połowie Enterem, wielokropek zapisujemy jednym znakiem (prawy Alt i kropka).

Pod tekstem prosimy o bio autora do 200 zzs i zdjęcie w dobrej rozdzielczości. Teksty nie powinny być wcześniej nigdzie publikowane i powinny nawiązywać do tematu przewodniego danego numeru.

Gotowe pliki opisujemy: „Nazwisko_imię(autora)_tytuł_tekstu”, np. „Rogalski_Mateusz_Zamki_i_Roboty”.

Zdjęcia wysyłamy w pliku tekstowym i jako osobny plik .jpg z podpisem: „Nazwisko_Imię”, np. „Rogalski_Mateusz”.

Texty prosimy wysyłać na adres mailowy redakcji: redakcja.dajeslovo@gmail.com.

ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY!

SŁOWO DALI

REDAKTOR NACZELNY

Mateusz R.M. Rogalski – autor cyklu powieści fantasy *Obrońcy Ahury* i bajki *Zamki i Roboty*, Prezes Polskiego Stowarzyszenia Autorów Niezależnych „Samowydawcy”, redaktor antologii wydawanych przez Samowydawców.

ZASTĘPCZYNI REDAKTORA NACZELNEGO

Monika Litwinow - kynoterapeutka, bajkoterapeutka, instruktorka jogi dla dzieci, autorka powieści kryminalnych *Za lasami* i *W gaju*, redaktorka naczelna czasopisma „Zajęcia z Psem”, właścicielka Centrum Terapii i Edukacji BAJARNIA.

REDAKCJA

Janusz Muzyczyszyn – poeta, pisarz i redaktor. Pisze od sześciu lat i przez ten czas wydał trzy tomiki wierszy i cztery powieści obyczajowe, prowadzi również bloga.

KOREKTA POD NADZOREM JANUSZA MUZYCZYSZYNA

Alicja Szalska-Radomska – redaktorka, korektorka i recenzentka. Uzależniona od literatury, filmu i gier. Zacztytuje się w bajkach, komediach i fantastyce.
www.pracowniamuz.pl

PROJEKT OKŁADKI

D.B. Foryś – z wykształcenia programista i grafik, redaktor po godzinach, pisarz z zamiłowania. Zadebiutowała cyklem powieści *Tessa Brown*.
www.dbforys.pl

SKŁAD I ŁAMANIE

Małgorzata Arażny – zajmuje się redakcją, korektą i składem publikacji. Z wykształcenia plastyk. Perfekcjonistka zakochana w kolorach natury i zapachu książek.
araznykorekta@gmail.com

PROJEKT LOGOTYPU CZASOPISMA

Klaudia Sypniewska – mieszka w internecie. Na co dzień tworzy content i działa jako social media manager. Tworzy, kreuje, projektuje. Jej pies Antek ponoć ma z nią za dobrze, ale jak sama mówi, cóż począć, skoro kocha psy.